

□ Czas czytania: 4 min.

Odkrywamy na nowo wielką wartość bliskości, przyjaźni, prostej radości w codziennym życiu, wartości dzielenia się, rozmowy i komunikacji.

Piszę te słowa, drodzy Przyjaciele księdza Bosko i jego cennego charyzmatu, patrząc na projekt *Biuletynu Salezjańskiego* na wrzesień [wydanie włoskie – przyp. tłum.]. Moje pozdrowienia będą ostatnią rzeczą, która zostanie tam zamieszczona: jestem ostatnim, który pisze, w zależności od treści miesiąca. Tak jak robił to ksiądz Bosko. W tym miesiącu, na początku roku w szkołach i w oratoriach, cieszę się, że przesłania mają posmak misyjny (dlatego wspomina się o Filipinach i Papui Nowej Gwinei), a także prostotę „misji salezjańskiej” z lokalnym smakiem domu w Saluzzo. Lektura *Biuletynu* pozwala mi docenić coś, co jest bardzo nasze, bardzo salezjańskie i co z pewnością cieszy też wielu z was: mam na myśli wielką wartość bliskości, przyjaźni, prostej radości w codziennym życiu, wartość dzielenia się, rozmowy i komunikacji. To wielki dar posiadać przyjaciół, to świadomość, że nie jest się samemu. To poczucie bycia kochanym przez tak wielu dobrych ludzi w naszym życiu.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, przyszło mi na myśl szczere i bardzo uczciwe świadectwo młodej kobiety, które napisała do księdza Luigiego Marii Epicoco i które opublikował w swojej książce *La luce in fondo* [Światło w głębi]. Jest to świadectwo, które chciałbym, abyście poznali, ponieważ uważam je za antytezę tego, co staramy się budować każdego dnia w każdym domu salezjańskim. Ta młoda kobieta czuje, w pewnym sensie, że nie ma sukcesu ani spełnienia, jeśli brakuje ludzkich spotkań, pięknych relacji międzyludzkich, a ten rok szkolny, który rozpoczynamy, przypomina nam o tym.

Ta młoda kobieta pisze o sobie: *Drogi Ojciec, piszę do Ciebie, ponieważ chciałabym, abyś pomógł mi zrozumieć, czy nostalgia, którą odczuwam w tych miesiącach, mówi mi, że jestem dziwna, czy też coś ważnego się dla mnie zmieniło. Być może będzie pomocne, jeśli opowiem Księdzu trochę o sobie. Zdecydowałam się opuścić dom, gdy miałam zaledwie osiemnaście lat. Był to sposób na ucieczkę ze środowiska, które wydawało się tak wąskie, tak duszące dla moich marzeń. Przyjechałam do Mediolanu w poszukiwaniu pracy. Moja rodzina nie była w stanie utrzymać moich studiów. Dlatego też byłam na nich zła. Wszyscy moi znajomi byli w szale wybierania kierunku. Nie miałam wyboru, ponieważ nikt nie mógł mnie wesprzeć. Szukałam pracy, żeby się utrzymać i przez lata marzyłam o możliwości studiowania. Udało się i z ogromnymi wyrzeczeniami ukończyłam studia. W dniu ukończenia*

studiów nie chciałam, aby moja rodzina była obecna. Myślałam, że prości chłopci, którzy ukończyli tylko szkołę podstawową, nie rozumieją nic z moich studiów. Powiedziałam tylko mamie, że wszystko poszło dobrze i poczułam jej łzy, które na chwilę obudziły we mnie poczucie winy, jakiego nigdy wcześniej nie czułam. Ale to była drobnostka. Realizowałam się o własnych siłach i nigdy nie mogłam ani nie chciałam na nikim polegać. Nawet w pracy poszłam do przodu, ponieważ postanowiłam sprzymierzyć się z samą sobą.

Spędziłam tak wiele lat. I nie rozumiem, dlaczego dopiero teraz, w środku lockdownu tej pandemii, wybuchła we mnie tęsknota za rodziną. Marzę o tym, by powiedzieć im wszystko, czego nigdy im nie powiedziałam. Marzę o przytuleniu mojego ojca. W nocy budzę się i zastanawiam, czy można przeżyć życie bez tak znaczących relacji. Nawet relacje, które utrzymywałam przez lata, nigdy nie pozwoliłam im przekroczyć granicy prawdziwej intymności. Ale teraz wszystko wydaje mi się takie inne. Teraz, gdy nie mogę wyjść z domu ani pójść do kogokolwiek, kogo uważam za ważnego, obudziłam się, zdając sobie sprawę z wielkiego kłamstwa, w którym żyłam przez cały ten czas.

Kim jesteśmy bez relacji? Może po prostu nieszczęśliwymi ludźmi szukającymi afirmacji. Teraz zdałam sobie sprawę, że wszystko, co robiłam, tak naprawdę robiłam, ponieważ miałam nadzieję, że ktoś powie mi, kim naprawdę jestem. Ale odcięłam jedyne osoby, które mogłyby mi pomóc, aby odpowiedzieć na to pytanie, i zamknęłam te relacje. A teraz ryzykują życiem, setki kilometrów ode mnie. Gdybym miała umrzeć, chciałabym być z nimi, a nie z moimi sukcesami.

Wspólna radość

Doceniam szczerą i odwagę tej młodej kobiety, która skłoniła mnie do wielu przemyśleń na temat naszej obecnej sytuacji. Skłoniło mnie to do refleksji nad stylem życia, jaki prowadzimy w tak wielu rodzinach, w których ważne jest, aby mieć dobre wyniki, mieć dobrą sytuację ekonomiczną, wypełnić nasze dni rzeczami do zrobienia, aby wszystko było opłacalne, itp.... Ale płacimy bardzo wysokie ceny za życie zawsze i coraz więcej, nie poza domem, ale poza sobą. Istnieje niebezpieczeństwo życia bez „centrum”, poza „centrum”. I wiercie mi, drodzy Przyjaciele, nie wyobrażacie sobie, jak bardzo widać to zwłaszcza u chłopców i dziewcząt w naszych domach, na naszych podwórkach i w naszych oratoriach. Drugi następca księdza Bosko, ks. Paweł Albera wspomina: *Ksiądz Bosko wychowywał kochając, przyciągając, zdobywając i przemieniając. Otaczał nas wszystkich niemal całkowicie atmosferą zadowolenia i szczęścia, z której wypędał żal, smutek i melancholię... Słuchał dzieci z największą uwagą, jakby to, co mówiły, było bardzo ważne.*

Pierwszą przyjemnością w życiu jest być szczęśliwym razem: *Wspólna radość jest podwójna*. Hasło przewodnie wychowawcy brzmi: *Tu z wami czuję się dobrze*. To obecność, która jest intensywnością życia.

Biograf księdza Bosko, ks. Ceria, wspomina, że pewien prałat po wizycie na Valdocco powiedział mu: *Ma Ksiądz w swoim domu wielkie szczęście, którego nie ma nikt inny w Turynie, ani inne wspólnoty zakonne. Ma Ksiądz pokój, do którego każdy, kto wchodzi pełen cierpienia, wychodzi rozpromieniony radością*. Ks.

Lemoyne zanotował ołówkiem: *I tysiące z nas to potwierdza*.

Pewnego dnia ksiądz Bosko powiedział: *Wśród nas młodzi ludzie wydają się teraz być synami rodziny, wszyscy są domownikami; czynią interesy Zgromadzenia swoimi własnymi. Mówią: nasz kościół, nasze kolegium, cokolwiek dotyczy salezjanów, nazywają to naszym*.

Stąd ten nowy rok jest okazją, aby zadbać i zatroszczyć się o siebie w tym, co jest najbardziej istotne i najważniejsze. O *nasze rodziny*.